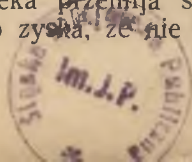
79288 I

Co to jest Niepodległość i co nam da Niepodległa Polska (Tytuł skonfiskowany)

Jeszcze przed wojną, kiedy ci i owi przewidywali, że ona prędzej albo później przyjść musi, zaczęło się formować i musztrować w Krakowie i całej Galicyi wojsko polskie. Na początku sierpnia, skoro tylko wojnę ogłoszono, pierwsze oddziały strzelców polskich przeszły przez granicę i wzywały lud wiejski i miejski, by się do nich przyłączył, razem z nimi walczył o wolność i niepodległość swego kraju.

Kto ich zrozumiał, poszedł z nimi, ale wielu, bardzo wielu wcale nie pojmowało, czemuby mieli rzucać dom, rodzinę, pracę swoją lub swoje gospodarstwo, wystawiać się na nieprzyjacielskie kule — dla niepodległości Polski. Co im z tego przyjdzie? Czem Polska niepodległa wynagrodzi im nieszczęście, biedę, kalectwo, sieroctwo dzieci i utratę życia może, gdyż człowiek, który idzie na wojnę, na to wszystko przygotowanym być musi. Gdy nad tem się zastanawiał, inni tłomaczyli mu, że każdy przecież umrzeć kiedyś musi, życie człowieka przemija szybko, a ten, kto umiera, mało zyska, że nie ginie od kuli mo-


Im. J. P.

79288 I

skiewskiej, lecz od tyfusu, cholery, lub zapalenia płuc. Zato dla tych, co szczęśliwie wojnę przeżyją, różnica ogromna i wieczna wdzięczność ich dzieci, wnuków i prawnuków sławić będzie pamięć ludzi, co swoją krwią wolność dla kraju kupili.

„Niepodległość jest tedy tak wielkiem szczęściem, że dla niej nie żal poświęcić życia tysięcy ojców rodzin lub ukochanych synów, którzy mogliby być podporą rodzicielskiej starości?!" — spytacie.

Kto nigdy ani wzrokiem ani myślą poza miedzę swej parafii nie wyjrzał, temu się takie słowa w głowie pomieścić nie mogą, a nawet gotów pomawiać tych, co je mówią, o jakiś błąd umysłowy. Znajdą się nawet pokątni mądrale, którzy wytłomaczą, że to tylko szalone głowy w Polscę zawsze o niepodległości roją i drugich swojemi przywidzeniami zarażają, a z tego później wynikają nowe nieszczęścia dla kraju: szubienice, więzienia i zsyłki. Zresztą niepodległa Polska już kiedyś była i nie każdemu się w niej dobrze działo, chłopom zaś najgorzej. Niema co się gorączkować na to, żeby do tych czasów wrócić, które dla jednych były może i dobre — ale nie dla wszystkich.

Inny znowu, gdy słyszy o niepodległej Polsce, zaraz pyta: a jaka ona będzie? Kto w niej będzie rządził? Czy król jaki? Czy może panowie tylko i księża? Czy chłop i robotnik będą w niej mieli równe prawa z mieszczan-

stwem i szlachtą? Czy będzie taka sama bieda, jak teraz i czy — broń Boże — nie będzie większych podatków? Najwięcej zaś zniechęca ich, gdy słyszą, że nawet znani przyjaciele ludu mówią: „Niech będzie najprzód jakakolwiek, aby była!“

Zupełnie na to nie baczą, że przecież nie byłoby nic łatwiejszego, jak opowiadać cuda o tej Polsce, której jeszcze niema, obiecywać złote góry, jak to wtedy nie będzie żadnych podatków, a dla wszystkich wygody i dobrobyt, dobre drogi i szosy, gęste szkoły doskonale prowadzone, sądy sprawiedliwe, urzędy przychylne i usłużne, policya czujna i rzetelna i to wszystko bez żadnych kosztów, albo też, że nie będzie ani sądów ani policyi, bo choć każdemu będzie wolno robić, co zechce, nikt niczego złego robić nie będzie. Na takie szczęście, na taką niepodległą Polskę każdyby się zgodził i każdy musiałby przyznać, że dla niej nie żal niejedno życie ludzkie poświęcić, tylko też nikt rozsądny nie uwierzy, żeby przez samo zaprowadzenie polskich rządów w kraju tyle cudów na raz dokonać można. To też kto nie chce dobrej sprawy opierać na kłamstwie i oszustwie, kto liczy się z tem, że nie można drwić z dobrej wiary ludzi nawet wtedy, gdy się ich szczęścia pragnie, nie będzie łudził polskiego ludu takiemi bajkami dla dzieci.

Natomiast postara się wyłożyć jasno i rzetelnie, czem jest niepodległość, jakiego szczęścia po niej oczekiwać można, a czego się po niej spodziewać nie należy i jakie uczu-

cia rządzą tymi Polakami, co walkę o niepodległość zaczęli i do niej zachęcają.

Najprzód nie trzeba sobie wyobrażać, że to w zapalonych głowach Polaków niepodległość ma tak wysoką cenę, że chcą dla niej życie ludzkie poświęcać. Jest właśnie wręcz przeciwnie. Niema narodu na świecie, w którym nawet najstarsi, najrozważniejsi, najbardziej doświadczeni ludzie nie poczytywaliby za najprostszą powinność bronić kraju przed obcem panowaniem, choćby to miało kosztować miliony gotówki, zniszczenie miast i wsi — a także życie setek tysięcy ludzi.

Wystarczy choćby popatrzeć na to, co się teraz na świecie dzieje i rozważyć, co to znaczy.

Francya, Anglia, Niemcy — narody bogate, oświecone, pracowite i oszczędne, odwołali miliony ludzi od roli, fabryk i warsztatów, dały im broń do ręki i wysłały na granice, by ich broniły przed obcym najazdem. Każdy dzień wojny kosztuje setki milionów, nie licząc zniszczenia kraju, a jednak wszyscy się z tem godzą, bo wolą przecierpieć biedę, znieść klęski i plagi wojny, niż dopuścić do tego, by ktoś obcy rozpościerał swe rządy w jego ojczyźnie. W krajach tych lud ma głos w rządzie, bo może przez posłów, których sobie wybrał, oświadczyć, że chce albo nie chce wojny. Nigdzie jednak posłowie ludu nie wystąpili przeciw wojnie; owszem, niejeden z nich sam zgłosił się na ochotnika, wdział mundur

i poszedł do szeregu, choć go nikt do tego nie zmuszał. Stało się to dlatego, że kraj, któryby dziś przegrał wojnę, musiałby się dostać pod obce panowanie, a żaden Anglik ani Francuz nie zniesie myśli, by miał nimi rządzić Niemiec, żaden Niemiec póki żyw nie dopuści do tego, by miał mu Francuz lub Anglik swoje prawa narzucać, choćby mu kto świętemi słowami dowodził, że angielskie lub francuskie prawa są lepsze i sprawiedliwsze niż te, jakie on ma u siebie. A już zimny pot występuje na skórę każdego z nich, gdy mu grozi to, że mógłby nim rządzić Moskal, to jest ten sam, który w naszym kraju od stu lat przeszło panowanie swoje rozpościera. Tak samo jak potężne i bogate, także i najsłabsze, najbiedniejsze narody bronią swej wolności kosztem krwi i życia swych synów, a ktoby się tam ośmielił tłomaczyć, że to nie warto, byłby wzgardzony i shańbiony przez swoich braci — jako zaprzaniec i zdrajca.

U nas tylko, w biednej uciemiężonej Polsce, gdzie już nawet nad grobem stojący starcy polskich rządów nie pamiętają i nikt z żyjących prawdziwej wolności nie zaznał, trzeba ludziom tłomaczyć, czem ona jest i ile jest warta.

O każdym z nas można powiedzieć tak, jak Mickiewicz mówił o sobie: „Urodzony w niewoli — okuty w powiciu.“

Niewolnikami się rodzimy i nie umiemy sobie nawet wyobrazić, jakby się zmieniło nasze życie, gdyby niewola zniknęła. Tak jak czło-

wiek ślepy od urodzenia nie wie, o ile szczęśliwsi są ci, co zdrowe oczy mają i wie, że mu źle, ale nie wie dlaczego, tak samo i z nami się dzieje.

A przecież wszędzie, zawsze, na każdym kroku Polak jest między innymi narodami upośledzony i pokrzywdzony.

Patrzmy choćby na teraźniejszą wojnę:

Przez nasz kraj maszerują różne wojska, to rosyjskie, to niemieckie, to austryackie. Każdy z tamtych żołnierzy, kiedy idzie do boju wie, że jeśli wojna będzie wygrana, to kraj jego albo stąd pożytek wyciągnie, albo nieszczęścia uniknie. Wie także, że kiedy strzela, to kula z jego karabinu trafi przynajmniej w człowieka obcego, który może sobie być i najlepszy, ale w każdym razie zupełnie niepotrzebnie do jego kraju łezie. Może także śmiało ufać, że jego komendanci od najniższego podoficera do najstarszego generała będą się starali tak prowadzić wojnę, żeby swoich ludzi — o ile się da — oszczędzać, bo im więcej jest Rosyan na świecie, tem Rosya potężniejsza, im więcej Niemców, tem więcej sił mają Niemcy.

W każdem z tych trzech wojsk, co idą przeciw sobie, służą i Polacy.

Wyliczono, że bije się ich w teraźniejszej wojnie około półtora miliona. Ileż to razy kula lub bagnet z polskiej ręki polskie serce przeszyje! Granica przechodzi przez naszą ziemię; po obu stronach granicznych kopców ten sam

lud polski, ta sama polska mowa. Czasem sąsiedzi, co niecałą wiorstę od siebie mieszkają i po przyjacielsku żyją ze sobą, czasem i krewni bliscy, idą teraz przeciw sobie z naładowaną bronią i niby to jeden drugiemu broni przystępu do kraju, który jeden i drugi tak samo jako wspólną ojczystą ziemię kocha. Żołnierzom serce się ściska, ale cóż to obchodzi ich zwierzchność?! Żadnego Niemca ani Moskala serce nie zaboli o to, że jeden Polak drugiego zabijać będzie, że ich przez to będzie mniej, a przybędzie miejsca dla obcych, co się między nich wciskają.

W każdem wojsku musi być surowa karność, w każdem w czasie wojny za nieposłuszeństwo — kula w łeb; ale nigdy synowie niepodległego kraju nie mogą być zmuszeni, by wojowali w wojsku obcem, pod obcą komendą, strzelali do rodzonych braci swoich, do własnej ojczyzny wchodzili jak do zabranego kraju i kulami armatniemi rozbijali wieże kościołów, w których się ich pradziadowie modlili, dwory i chaty, zbudowane rękami ich ojców.

Gdyby Polska była niepodległa, Polacy musieliby także w wojsku służyć i karabin nosić, ale każdy pełniłby służbę w swych rodzinnych stronach, wśród swoich — nie jak teraz na Kaukazie albo nad chińską granicą. Na koszt utrzymania żołnierzy, na broń, na budowę fortec — kraj musiałby — tak samo jak dziś — składać podatki, ale te pieniądze nie byłyby odsyłane do Petersburga, nie obcy ministrowie, nie żadna Duma z polakożerczych Moskali zło-

żona — rozporządzałaby, co z niemi robić, ale polski rząd, któryby zdawał rachunki przed polskimi posłami w sejmie warszawskim. Tam byłoby wszystko czarne na białem wykazane i wydrukowane w pismach, z jakiego podatku ile wpłynęło grosza i na co został użyty, ile kosztowały koleje, szkoły i sądy, a ile armaty i fortece. Każdy mógłby to sobie przeczytać i przez swoich posłów upominać się w sejmie, gdyby mu się wydało, że gospodarka rządowa jest albo za kosztowna, albo też zbyt skąpa i niedbała tam, gdzie wydatki są konieczne dla potrzeb ludności. Prócz sejmu i prócz wojska miałaby też Polska swoich posłów czyli ambasadorów w stolicach obcych krajów, a ci byliby opłaceni za to, żeby tam interesów swojego kraju pilnowali i baczyli, czy kto chytrze na bezpieczeństwo i wolność Polski nie nastaje. Ich powinnością byłoby ostrzedz zawczasu rząd nasz, gdyby jakie przysposobienie do wojny z nami zauważył, a swoją drogą przy wszystkich interesach i umowach między Polską a innemi krajami tak starać się sprawą pokierować, żeby bez wojny swoją ojczyznę od strat i krzywd uchronić, obcych nie drażnić i im nie szkodzić, żyć ze wszystkimi zgodnie i przyjaźnie, a tylko na własne siły liczyć. K r a j n i e p o d l e g ł y m a t e d y r ó ż n e s p o s o b y, b y s i ę o d w o j n y i w s z y s t k i c h k l ę s k, k t ó r e z a n i ą i d ą, u c h r o n i ć. Jeżeli jego ambasadorowie za granicą źle się sprawiają i bez potrzeby w kłótnie i zatargi swój rząd mieszają, może żądać ich

odwołania, a wybrać takich, którzy mu przyjaciół zjednać, nieprzyjaciół ułagodzić potrafią. To też wolny kraj tylko wtedy do wojny dopuści, kiedy wyliczy, że na niej mniej straci niż zyska, albo też tylko przez nią od wielkich nieszczęść uchronić się może.

Nigdy jednak wojna nie spadnie na niepodległy naród, jak spadła na nas, to jest jak piorun z nieba bez żadnej z naszej strony przyczyny, bez możności powstrzymania jej, gdy jej nie chcemy, wywołania, jeśli nam potrzebna. Obce rządy naszą krwią i naszą ziemią między sobą porachunki załatwiają, a nas się nikt o nasze zdanie nie pyta, bo jesteśmy niewolnicy podlegli cudzej woli.

Po wojnie, a nawet jeszcze przed jej ukończeniem, narody niepodległe mogą u swojego rządu szukać pomocy na przetrzymanie nędzy i naprawienie zniszczenia, jakiego doznały. Oto i teraz w Prusach Wschodnich przez kilka tygodni burmistrzowali po swojemu Moskale paląc i rabując, a już sejm pruski na wezwanie rządu, uchwalił dać mieszkańcom tej nawiedzonej okolicy pieniędzy na odbudowanie się, na bydło i zboże, na żywność i opał. — O to samo zabiegają i w Wiedniu dla mieszkańców Wschodniej Galicyi, gdzie również wojska rosyjskie niemało sprawiły spustoszenia. Pytam się jednak, gdzie i kiedy Polacy z Królestwa Polskiego, z gubernii kieleckiej, lubelskiej, radomskiej szukać będą ratunku na swoją nędzę?

Jeżeli po wojnie mieć będziemy rząd własny, to — jakikolwiek on będzie — jego pierw-

szem staraniem musi się stać doprowadzenie kraju do porządku, ludności do lepszego bytu, na pustkowiu zamieszkałem przez wygłodzonych nędzarzy nikt silnego państwa i regularnej władzy zbudować nie może. Choćby się przyszło na razie zapożyczyć, muszą się znaleźć pieniądze na zasiew i inwentarz na zniszczonych gospodarstwach, na roboty publiczne, przy których bezrobotni znaleźliby chleb, na reperacyę drogi i kolei. — Wszystkie te wydatki wróciłyby się z czasem, bo gdzie lud zamożny, gdzie rolnictwo, przemysł i handel się rozwijają, tam i duże podatki bez niczyjej krzywdy ściągnąć można i długi spłacić stopniowo, a przy dobrej gospodarce krajowej zaufanie wierzycieli jest większe i procent nieduży, bo się nie boją, aby stracić mieli.

Jeżeli jednak pozostanie ta sama co dawniej niewola, to nie będzie sposobu dźwignięcia się z tej biedy. Kołatanie o pomoc do rządu rosyjskiego w Petersburgn na nic się nie przyda, bo tam będą mieli swoje własne biedy i kłopoty, a o nasze głowa ich wcale nie zaboli. — Tyle ich obchodzi nasz kraj, ile z niego wyciągnąć mogą, ale to się po nich nie pokaże, żeby w niego kładli. Mają inne ogromne ziemie, zamieszkałe przez rodaków, którzy im są bliżsi, a że ich jest też więcej, to mogą się skuteczniej o swoje dobro upominać. To też ciągną z tego skarbu, ile się tylko da, a my tylko wciąż do niego naszą krwawicę znosimy i nic nam stąd nie przybędzie. Zresztą Rosya nad niejednem panuje pustkowiem, nad nie-

jednym krajem, który sama złupiła i zniszczyła, a gdy już niema co z niego wyciągnąć, zagarnia i łupi inne. — Przez całe sto lat rządów Rosyi w Polsce, gdzie ślady jakiegoś nakładu, jakiej rozumnej gospodarki? Dziś jeszcze jeśli są gdzie lepsze szosy, to te, co zbudowane za dawnych, polskich czasów, a Niemcy i Austryacy, którzy teraz przez nasz kraj ciągną, wydziwić się nie mogą, jak można w teraźniejszych czasach gospodarować bez dobrych a choćby znośnych dróg, bez gęstych kolei i poczt. Jak się stąd Moskale wyniosą, to prócz cerkwi i więzień żadne po nich nie pozostaną budowle, a i to nieraz kościół nasz na cerkiew zabierali tak, jak dawne gmachy naszych królów, książąt, biskupów — na mieszkania i kancelarye dla swych urzędników.

Gdyby nastał nasz polski rząd, odebrałby z powrotem te wszystkie zagrabione budowle, a także i dawne majątki i lasy, które kiedyś do polskiego skarbu, do polskich szkół i klasztorów należały, a w których się dziś rozpościerają rosyjscy czynownicy. — Zarząd tych dóbr państwowych byłby oczywiście z Polaków złożony i niejeden z naszych znalazłby przy tem kawałek chleba, z dochodów rząd musiałby się przed polskimi posłami wyliczyć i na potrzeby kraju wedle ich uznania łożyć. Na całą tę gospodarkę patrzelibyśmy zbliska własnemi oczami, a ktoby tylko zobaczył, że nie idzie ona tak, jak należy, miałby nietylko prawo, ale święty obowiązek, podać to do wia-

domości publicznej lub przez posłów zażądać zaprowadzenia należytego porządku.

A teraz patrzymy nieraz na rozmaite bezprawia i nadużycia, na nieuczciwość lub niedołęstwo w zarządzaniu publicznym majątkiem, ale przecież nikt o to słowa pisnąć nie może. Nikt się nie chce narażać miejscowym czynownikom, którzy chcąc usunąć niewygodnego świadka, zawsze sposób znajdą, bo wystarczy go oskarżyć o buntownicze zamysły i zamknąć do kozy, to już ani car, ani Duma nie dojdą, kto kłamał, kto prawdę mówił, kto winien, kto miał racyę. Zresztą ani car, ani Duma wcale się tem nie zaniepokoją, czy jeden Polak więcej, czy jeden mniej niewinnie w więzieniu zgnije.

To też wszyscy wolą trzymać język za zębami, własne krzywdy znosić w milczeniu, a już o skarbowe straty nikogo głowa nie zaboli, — co prawda — dziwić się temu nie można. Czy tam w rządowej kasie będzie trochę mniej, czy trochę więcej pieniędzy, cóż nas to obchodzi, kiedy wiemy, że ani jeden grosz stamtąd nie będzie wydany dla naszej korzyści, tylko raczej na naszą szkodę.

Jeśli skarb łożyć będzie na budowę lub wykup kolei, to napewno zacznie usuwać ze służby Polaków, od dyrektora do konduktora (jak było na kolei wiedeńskiej) a sprowadzi Moskali, choćby ostatnich głupców lub zbójów, za których jakiś licho uposażony Polak będzie musiał podwójną pracę odrabiać, a na to miejsce

Moskal za Polaka będzie podwójną pensyę brał.

Jeśli rząd zechce coś wydać na szkoły, to na to tylko, żeby w nich polskie dzieci na Rosyan przerabiać, kto zaś zechce przy swojej mowie pozostać i dzieci po polsku uczyć, ten i tak z własnych pieniędzy szkołę i naukę opłacać będzie musiał.

Jeżeli pieniądze skarbowe pójdą na utrzymanie policyi, to tylko takiej, co nie pilnuje złodziei, ale po nocach mieszkania nasze przetrząsa, czy w nich jakich książek i pism przeciw carskiemu rządowi nie znajdzie.

Tak samo jest ze wszystkiem, z każdym urzędem, z każdą rządową władzą; nie dla Polaków ona stworzona tylko przeciw Polakom.

Zupełnie inaczej jest tam, gdzie naród jest niepodległy, gdzie rząd i naród z jednego kraju i ludzi się wywodzą, jednej są mowy i jednej ziemi dzieci.

Tam i skarb jest ogólną, całego narodu własnością. Każdy do niego w miarę możności łoży, ale też każdy z niego na swój sposób ma prawo korzystać, tak, że czy większe, czy mniejsze podatki, nie jest taka wielka różnica, jak się zdaje, bo te pieniądze i tak z powrotem do ludu wracają. Nietylko, kto ma po temu siły i zdolności, może znaleźć utrzymanie w rządowej służbie, zarobek przy robotach skarbowych, ale i oto każdy rząd w swoim własnym interesie dbać musi, żeby jak najwięcej zakupów w kraju robić, jak najmniej pieniędzy za granicę wysyłać. Wszystkie dostawy dla wojska

stara się rząd w pierwszym rzędzie zamawiać u swoich, jeśli zaś tego nie robi, to ludność przez swoich posłów bardzo ostro się o to upominać ma prawo, boć na ten cel pieniędzy dostarcza i w jej interesie jest, żeby one do niej się wracały. W tym celu rząd musi się nawet starać o wytwarzanie w kraju tych rzeczy, które mu są potrzebne, zakładać n. p. fabryki broni, fabryki wagonów kolejowych lub pomagać do ich zakładania, popierać hodowlę koni i wyznaczać za nią nagrody, boć bez dobrych koni niema dobrej jazdy i tym podobnie. W swoim własnym interesie musi tedy rząd dobrobyt kraju popierać, ażeby on nawzajem mógł dla niego podporę stanowić.

Ażeby więcej pieniędzy napływało do kraju, rząd stara się o zbyt na krajowe produkty i towary, a dlatego robi umowy handlowe z innymi rządami, żeby nie zabraniały przywozu i nie nakładały wysokiego cła na to, co jego kraj za granicą sprzedawać musi, a zgodziły się płacić cło od tego, co i na miejscu może być wyrabiane.

Naturalnie, że i rząd obcy panujący nad naszym krajem także takie umowy z sąsiadami robi, przytem jednak niema wcale na oku interesów Polaków, tylko swoich Rosyan. Pokazuje się to stąd, że na każdym kroku przez swoje postanowienia i rozporządzenia do tego zmierza, żeby Rosya Polsce, Moskal Polakowi chleb i zarobek odbierał. Za przewóz koleją z Polski do Rosyi płaci się wiele drożej niż z Rosyi do Polski, dlatego lepiej się opłaca

Moskalom u nas swoje wyroby sprzedawać niż nam w Rosyi i dlatego coraz to więcej napływa do nas rosyjskiego towaru wszelkiego rodzaju, a my coraz mniej swojego w Rosyi sprzedawać możemy, stąd to nasz pieniądz ciągle tam płynie, moskiewscy fabrykanci i kupcy u nas się bogacą, nam zaś coraz trudniej o grosz i o zarobek. Tak jest, nietylko ci Moskale, co do nas na posady i urzędy przychodzą, ale ci co w domu u siebie zostali, chleb nam odbierają korzystając z opieki swego rządu, który dla nich jest ojcem, a dla nas ojczymem.

Tu mógłby kto powiedzieć, że i my przecież mamy swoich posłów w Petersburgu w Dumie, a ci mogą się dla nas o sprawiedliwe prawa upominać.

Oczywiście, na to przecież tych posłów wybieramy, żeby tam o naszych potrzebach i krzywdach przypominali. Nie możemy się jednak po nich więcej spodziewać, gdy przy najlepszej woli i najmędrszych głowach nie mogliby dla nas tam nic wskórać, bo ich jest zaledwie kilkunastu, a wszystkich głosujących przeszło pięciuset, więc na kilkunastu ludzi, którzy o nasz kraj i polski naród dbają, w każdej sprawie naszej głosuje kilkuset takich, których ona ani ziębi, ani grzeje, a gdzie tylko między interesem Polaków i Rosyan wybierać trzeba, zawsze nas poświęcą. Pokazało się to, kiedy chodziło o wykup kolei wiedeńskiej, nawet ci Rosyanie, co się za naszych najlepszych przyjaciół podają, nie stanęli po naszej stronie, boć i ich to wcale nie zabolało, że

naszych urzędników rząd na bruk wyrzuci, żeby ich rodakom miejsce u nas zrobić.

Tak jest i tak będzie we wszystkich Dumach, sejmach, parlamentach, w których garstka naszych obok setek cudzoziemskich posłów zasiada, radzi i głosuje. Tak będzie póty, póki Moskal, Niemiec, Tatar będzie miał prawo radzić i sądzić o tem, co nam potrzebne i co nam się należy, póki od obcych ludzi będzie zależało, jakie u nas mają być prawa i urządzenia, jakie podatki, jakie szkoły i jaka w nich nauka.

Na nic się nie zda mówić, że sprawiedliwy cudzoziemiec może lepiej rządzić niż sprawiedliwy rodak, bo ten, kto kraju, jego mowy, praw i obyczajów nie zna, nawet dobrze mu życząc nie wie, kiedy sprawiedliwie a kiedy niesprawiedliwie postąpi. — Gdyby kogo z nas przeniesiono do zarządu jakiegoś tureckiego miasta, to nie umielibyśmy sobie dać rady i dużo czasu upłynęłoby, nimbyśmy zrozumieli, co się w koło nas dzieje, a jeszcze więcej, nimbyśmy trafili na sposób jak robić, żeby się działo lepiej niż jest.

Jak każdy człowiek sam tylko wiedzieć może, gdzie go but ciśnie, tak i naród sam tylko wie i czuje, co jest dla niego dobrodziejstwem a co krzywdą. Niemcy naprzykład bardzo często wytykają nam, że my im powinniśmy być wdzięczni, bo oni nam przynieśli porządek i kulturę, a tymczasem wiemy dobrze, że ich porządki naszym rodakom, co żyją pod Prusakiem, nie wystarczają

do szczęścia, choć nikt nie zaprzeczy, że przecież u nich niejedno podobać się może, n. p. dobre drogi, czystość w miastach, gęste poczty i tym podobne rzeczy.

Nie wystarczy też żądać, byśmy wszędzie — czy nas jest mniej, czy więcej — mieli równe prawa z innymi narodami, bo po pierwsze żadne prawo choćby najlepsze, póki jest tylko na papierze napisane, a nie stosowane w życiu, na nic się nie przyda, a po drugie na zastosowanie prawa tam tylko na pewno liczyć można, gdzie ludzie się upominać i wykonywania swych praw dopilnować mogą, co — jak już widzieliśmy — jest bardzo trudne, a nawet czasem zupełnie niepodobne pod obcym rządem.

Przyznać też musimy, że nie byłoby to wcale sprawiedliwie, gdybyśmy wszędzie domagali się takich samych praw, jakich żądamy i jakie się nam należą w Polsce.

Gdy naprzykład jakieś kilka tysięcy robotników naszych wybierze się na roboty do Danii albo do Francyi, to mogą żądać, aby ich równie dobrze opłacano i traktowano. jak swoich miejscowych, żeby im pozwalano się zbierać, naradzać, uczyć, modlić na swój sposób i w swoim języku, ale nie byłoby słusznie, gdyby się chcieli mięszać do rządów tego kraju, w którym zbyt krótko mieszkają, ażeby mogli jego obyczaje, prawa i warunki życia poznać i trafnie sądzić. Rozumiemy przecież doskonale, że

Duńczycy mają i muszą mieć pierwszeństwo urządzania i ulepszania życia w Danii, a Francuzi we Francyi, w ojczyźnie, w której nietylko oni sami, ale ich ojcowie i dziadowie żyli i gospodarowali.

Za to nikt nie może i nie powinien Polakom odmówić prawa zarządzania Polską, gdzie w każdy zagon ziemi wsiąkała praca polska, w każdym zakątku leżą prochy naszych dziadów i pradziadów. Tutaj nie wystarczy nam, byśmy sprawiedliwości doznawali, tu my powinniśmy sprawiedliwość wymierzać, dawać innym mądre i słuszne prawa, a nie obcych o nie prosić.

Wiadomą jest rzeczą, że naród, który w swoim kraju sam rządy sprawuje, czyli naród niepodległy, także i za granicą większem poważaniem się cieszy, bo się z nim poprostu więcej liczyć muszą.

Kiedy Niemiec albo Francuz znajdzie się w Turcyi albo choćby i w Rosyi, to Turcy i Rosyanie muszą się bardzo mieć na baczności, żeby go nie skrzywdzić, bo on może się poskarżyć swemu rządowi, a ten się o niego upomni i conajmniej zagrozi, że będzie równie srogo się obchodził z poddanymi tego państwa, które jego obywatela skrzywdziło, że się pomści na Rosyanach lub Turkach, gdy do Niemiec lub Włoch przyjadą. Ażeby nad swoimi poddanymi rozciągać skuteczną opiekę, utrzymuje każdy rząd w obcych krajach, po różnych miastach, tak zwanych konsulów, których obowiązkiem jest o wszystkich rodakach wiedzieć

i w każdym kłopocie, zwłaszcza w każdym zatargu z obcemi władzami dawać im dobrą radę i pomoc.

Są i w Warszawie tacy konsulowie zagraniczni i niechby tylko ta rosyjska policya, co to tak lubi niewinnych ludzi po więzieniach zamykać a bandytów luzem puszczać, pozwoliła sobie bez powodu zaaresztować jakiego Anglika, dość byłoby uwięzionemu dać znać do swego konsula, tenby zaraz zatelegrafował do angielskiego ambasadora w Petersburgu, poszłaby skarga nawet do samego cara, rząd angielski narobiłby gwałtu, — i — o ileby się okazało, że to nie żaden był zbój ani rzezimieszek, musieliby go natychmiast wypuścić i bardzo grzecznie przeprosić. Tak samo mógłby sobie zaradzić, gdyby go kto chciał z majątku obedrzeć lub na zarobku skrzywdzić, na jego zdrowie lub życie nastawać.

Niedawno mało do tego brakło, żeby Japonia Ameryce nie wypowiedziała wojny za to, że się tam z japońskimi robotnikami źle obchodzono, że emigrantów z Japonii wcale puszczać do Ameryki nie chciano.

Naszych setki tysięcy co roku idzie za zarobkiem w obce kraje, a nigdzie niema nad nimi ani opieki, ani obrony. Można ich bić, poniewierać, głodzić, wypędzać, znienacka na bruk wyrzucać, można ich wozić na okrętach naładowanych tak ciasno, że jadą jak śledzie w beczce i oddychać nie mają czem — a nikogo o to głowa nie zaboli, bo nikt ze swoich nie ma tej władzy, żeby się o ich prawa upo-

mnieć, a nikt obcy o to się nie zatroszczy. Bo i któż ma opiekę nad nimi za granicą rozciągać? Ten sam obcy rząd, który ich we własnym kraju gnębi, uciska i poniewiera? Konsulów polskich nigdzie niema i być nie może, póki nie będzie państwa polskiego, a żadna prywatna osoba, żadne nawet stowarzyszenie, póki nie ma pomocy od władzy, nie może się wtrącać do tego, co się w obcym kraju choćby z największą krzywdą jego rodaków dzieje. — Co najwyżej może dla wynędzniałych zbierać składki, dla nieszczęśliwych prosić o litość i sprawiedliwość, ale w najlepszym razie będzie to tylko jałmużna, łaska — nie zadosyćuczynienie obowiązkom.

Każdy, kto przebywał na obczyźnie i miał sposobność porównać los swój z losem innych, musiał się o tem z bólem serca przekonać, że niema na świecie tak poniewieranego, tak upośledzonego ludu jak Polacy. Wszystko stąd płynie, że oni we własnej ojczyźnie są niewolnikami, że nawet cudzoziemiec, który do Polski przyjeżdża, wcale się na nich oglądać i z nimi liczyć nie potrzebuje, bo czy mu radzi, czy nieradzi, muszą go znosić choćby im po głowie jeździł, tak jak znoszą tych innych obcych najeźdzców, co od stu lat w jego kraju ojczystym, bez jego pozwolenia gospodarzą. W Polsce jesteśmy kopciuszkami, w Polsce nas mają za nic — czy dziwić się można, że i na szerokim świecie, gdzie tułaczami lub wędrowcami jesteśmy, nikt nas nie szanuje?

Od chwili, gdy się tylko wojna zaczęła, wszędzie zaszła jakby jakaś zmiana na korzyść Polaków. Zagranicą, gdzie dawniej nic o Polsce wiedzieć nie chciano i nikt się nawet nie raczył uczyć, gdzie taki kraj leży i kto w nim mieszka, teraz ni stąd ni zowąd zaczęto się o nas dopytywać, troszczyć, a nawet różne ułatwienia i ulgi robić, których innym poddanym tych państw, co wojnę toczą, nie przyznawano.

Wszystko to nie czem innem się tłomaczy, jeno przewidywaniem, że teraz Polska może się o swą niepodległość upomnieć i stanąć na równych prawach z innymi narodami, że jej interes nie jest ani ten sam, co Rosyi, ani ten sam, co Niemców, że tedy nawet wojując z jednem lub drugiem z tych państw warto sobie na wszelki wypadek względy Polaków zaskarbić, żeby mieć kogoś po swojej stronie w ich własnym kraju.

Bardzo dawno już nie pisano po gazetach o Polsce i Polakach tyle co teraz. Wszyscy sobie przypomnieli, że niewiele dalej niż sto lat temu mieliśmy własne wojsko i własnych królów, własne prawa, rządy i szkoły — a co prawda nikomu to na złe nie wyszło, bo my nigdy nie najeżdżaliśmy cudzej ziemi, aby ją rabować i pustoszyć, nigdy też u siebie w domu nie krzywdziliśmy cudzoziemców, przeciwnie, za bardzo pozwalaliśmy im u nas rozporządzać.

Nie cieszmy się jednak zanadto z tych chwilowych umizgów. Jeżeli po wojnie będziemy

tak samo słabi i podlegli, jak przed wojną, jeżeli nad nami ciążyć będzie ta sama niewola, albo też jedną na drugą zamienimy, będą znów na nas z góry przez ramię patrzeć i nikt się nie zapyta, czy jesteśmy zadowolnieni ze swego losu, czy nie.

Polska niepodległa będzie mogła mieć przyjaciół, sprzymierzeńców, opiekunów, a nawet dobrodziejów, którzy jej pieniądzy na zagospodarowanie użyczą. Polski niewolnicy nikt nie będzie chciał znać, tak jak było jeszcze przed kilku miesiącami.

Mamy na to przykłady z innych narodów.

Nie dalej jak sześćdziesiąt lat temu Włochy były również podzielone i przeważnie ujarzmione przez obcych.

Była tam wtedy ogromna wśród ludu nędza i ciemnota, choć — tak samo jak i u nas teraz — było tam także trochę ludzi bogatych, trafiali się uczeni, zacni a zasłużeni, ale nie wiele mogli dla swego narodu zrobić, bo nie oni mieli nad nim władzę i nadawali mu prawa. We Włoszech ówczesnych tak samo grasował bandytyzm, jak teraz u nas i tak samo jak z naszego kraju, tłumy nędzarzy wychodziły w świat za chlebem tułać się po obcych kątach.

Od 53 lat Włochy mają niepodległość. W ciągu tego czasu stały się szóstem z rzędu mocarstwem. Należą do takich sześciu państw, bez których rady nic ważnego między rządami

Europy nie można uchwalić ani postanowić. Mają duże wojsko, które strzeże bezpieczeństwa granicy i dziś, kiedy prawie wszyscy ze wszystkimi wojnę prowadzą, nikt nie śmie do włoskiego kraju wtargnąć, by ich sobie nie narazić. Przeciwnie każdy im się stara jakąś usługę oddać, żeby je ile możności na swoją stronę przeciągnąć i do pomocy zachęcić. Każdy im swoją przyjaźń ofiaruje, wiedząc, że się to może opłacić. Przez te 50 lat niepodległości rozwinął się u nich nieznany dawniej dobrobyt i oświata. Mają bardzo dobre szkoły ludowe, mają bogate kooperatywy, liczne i silne związki robotnicze, coraz więcej fabryk, coraz szerszy handel prowadzą z innymi narodami. I dziś jeszcze krocie Włochów emigrują corocznie, ale już nie jako tułacze i włóczęgi, lecz jako zamożni osadnicy lub oświeceni i zorganizowani robotnicy, którzy dla włoskiej pracy i kultury coraz nowe zdobywają ziemie, zamieniając pustkowia na ogrody, a bogacąc siebie, bogacą zarazem i kraj, w którym się osiedlają. Zaludnili stan San Paulo w Brazylii, Tunis w północnej Afryce, a wszędzie są jak u siebie, bo nikt nie śmie ich tępić ani uciemiężać, bojąc się z potężnym rządem włoskim zadzierać.

Dawniej przed laty mówiono o nich, że są to próżniaki, brudasy, do niczego, że nie warto im dawać niepodległości, bo z niej nie będą umieli korzystać. Przekonali się dziś wszyscy, że tylko niewola sprowadzała ich poniżenie,

a niepodległość dźwignęła ich, że stanęli na równi z najświatlejszymi narodami.

Tak mogłoby być i z nami, gdybyśmy niepodległość odzyskali.

Wszystko co dotąd mówiliśmy o niepodległej Polsce, stosuje się nie do jakiejś urojonej wyspy szczęścia, lecz do jakiegobądź państwa polskiego, któreby obcej władzy nie podlegało. Nawet najmarniej rządzony naród wolny wszystko to ma i mieć musi.

Naszem najgorętszem pragnieniem jednak jest, żeby Polska, gdy będzie się rządziła sama, miała rządy mądre, uczciwe i sprawiedliwe.

Ci, którym o to chodzi, będą się mogli o to sami postarać, a jeżeli w Polsce będą rządy złe, każdy z nas sam sobie będzie musiał przypisać część winy. Nie gdzieś za dziesiątą górą i siódmą rzeką, lecz u nas, w Warszawie, będzie główna siedziba władzy naszej, na czele wszystkich urzędników stojący ministrowie i izba, w której oni przed posłami wybranymi przez naród będą swoje projekty do praw do uchwalenia przedkładali. Każdy z nich będzie mówił po polsku, w polskim języku będą się toczyły obrady, a nasze gazety będą o nich drukowały dokładne sprawozdania. Łatwo będzie można się przekonać, czy wybrany poseł tak spełnia swoje zadanie, jak wyborcom obiecywał i czy warto go na drugi raz wybierać; łatwo też będzie do niego trafić, żeby mu swoje prośby i życzenia przedłożyć, albo też niespełnione przyrzeczenia wytknąć. Nie będzie

wtedy miejsca na takie sekrety, jak w Kole Polskiem, które ma gotową wymówkę, że przed obcymi nie należy ujawniać swoich bolączek ani rozwodzić domowych zatargów. Nie będzie obcych tylko sami swoi, więc będzie można uczciwie, spokojnie, ale bez obwijania w bawełnę wygadać, co komu leży na sercu, a upominać się o swoje krzywdy będzie nietylko prawem lecz i obowiązkiem każdego.

Tam tylko może sprawiedliwośc panować, gdzie ten, co niesprawiedliwości doznaje, nie kryje tego, lecz głośno domaga się zadośćuczynienia, inaczej któżby go mógł od niej obronić? Kto jednak swoich praw przestrzega, cudzych naruszać nie powinien. Jeśli państwo ma być dobrze rządzone, każdy musi pamiętać, że nie on sam jeden w niem mieszka i że wszyscy nie mogą się stosować do zachcianek jednego człowieka, jednej familii, powiatu lub jednej klasy ludzi. I o tem także wiedzieć należy, że żaden rząd nie ma większej siły niż ta, jaką mu naród w ręce da, więc gdzie każdy wysila się tylko na to, żeby w rządzeniu przeszkadzać, nikt zaś nie poczuwa się do tego, żeby pomagać, daremnieby kto od rządu pomocy wyczekiwał. Nie podeprze nikogo ten, kto sam się ledwie na nogach trzyma.

Wreszcie, jak mówiliśmy, nawet *najlepsze prawa na nic się nie zdadzą, gdy są tylko na papierze.* W dobrze rządzonym narodzie każdy ma swobodę krytykowania praw i nastawania na to, żeby je poprawiać, zmieniać, uchwalać nowe, ale przedewszystkiem te,

jakie są, szanować i wypełniać jest świętą powinnością. Nikogo niema poza prawem i nikogo przed prawem — czyli że każdy może się do prawa odwołać, a łamać go nikomu nie wolno. Jeżeli to wszystko weźmiemy pod uwagę, zrozumiemy, jak dziecinnem jest pytanie, jak niepodległa Polska będzie urządzona, czy będzie w niej sprawiedliwość, równość, dobrobyt powszechny, czy każdemu w niej będzie dobrze się działo?

Niepodległy naród sam sobą rządzi — oczywiście tak, jak umie. Jeśli Polacy będą rozumni, sprawiedliwi, rzetelni i szlachetni, to w Polsce niepodległej nikt krzywdy nie dozna. Jeżeli się okaże, że głupcy lub szachraje są u nas śmielsi i liczniejsi niż mądrzy i uczciwi ludzie, to oni będą rządzili Polską po swojemu, póki lepsza część narodu nie zbierze się na odwagę i ich rządów nie ukróci. Nie mamy najmniejszego powodu sądzić, że w naszym narodzie rozum i uczciwość wyginęły do szczętu, więc nie potrzeba się obawiać, aby w niepodległej Polsce miało być gorzej niż w innych krajach, gdzie także przecież nie sami święci mieszkają.

Kiedy mnie kto spyta, czy naprzykład chłopów albo robotników nie będzie nikt w Polsce uciemiężał lub wyzyskiwał, to nie mogę nic innego odpowiedzieć, tylko że to od samych chłopów i robotników zależy — bo tylko oni będą się mogli skutecznie sobą zaopiekować, o sprawiedliwość dla siebie się postarać. Jeżeli będą umieli dobrze rozpoznać swych

szczerych przyjaciół od fałszywych, jeśli będą wiedzieli, gdzie jest dla nich rzeczywista korzyść, a gdzie tylko oszustwo, jeśli się nie będą tchórzliwie wypierali swego zdania, skoro tylko ktoś ich zastraszyć spróbuje, a dla pierwszej lepszej złudnej obiecanki nie zrzekną się swych najświętszych praw, to będą mogli stanowić największą w Polsce siłę, boć ich jest w naszym kraju najwięcej. Wtedy ich trzebaby zapytać, jak będzie Polska rządzona, bo rząd z nimi będzie się liczył przedewszystkiem. Jeśli jednak ktoś sam na siebie bicz kręci, to trudno mu w tem przeszkodzić, choćby się szczerze chciało. Jedynie tylko przez oświatę powszechną może lud dojść do umiejętności rządzenia sobą, do rzeczywistego spożytkowania praw, które mu przysługują, a uchwalania takich, które mu są potrzebne. Tego zaś chyba i dowodzić nie potrzeba, że w niepodległej Polsce oświata wiele szybciej i łatwiej krzewić się będzie niż w ujarzmionej. Dawnoby już pewno u nas ciemnoty nie było, gdyby rząd moskiewski nie prześladował i nie gnębił tych, co dla oświaty ludu pracować pragnęli. Gdyby Macierz Szkolna była przetrwała do obecnego czasu, już bylibyśmy się bardzo naprzód posunęli w zwalczaniu ciemnoty. Kiedy zaś wszystkie szkoły w kraju, gminne, miejskie czy rządowe będą polskie, kiedy nikt nie będzie stawiał przeszkód w zakładaniu szkół, a skarb będzie na nie łożył i polskich nauczycieli dla nich kształcił, to napewno lud sam ze wszystkich sił do nauki garnąć się będzie.

To również jest pewnem, że niepodległość Polski nie będzie powrotem do dawnych czasów, lecz wielkim krokiem naprzód, do czasów nowych, jakich dotąd nigdy w kraju nie było. Ktoby myślał, że odbudowanie państwa polskiego będzie zarazem przywróceniem tych obyczajów i urządzeń, jakie kiedyś były w Polsce i innych krajach, naprzykład poddaństwa chłopów i pańszczyzny, równie niepotrzebnie miałby kłopot, jak gdyby się o to troszczył, czy czasem jakie 10 milionów Polaków nie ubędzie, bo za owych czasów było ich naprawdę o tyle mniej na świecie. Aby pańszczyznę przywrócić, trzebaby zrzec się tych wszystkich miast i fabryk, co się w naszym kraju rozrosły od czasów, gdy lud wiejski swobodnie rozporządzając swą siłą roboczą, mógł do nich napływać i do pracy się najmować.

Żaden rząd — choćby najsilniejszy — nie mógłby przeprowadzić tak wielkiego przewrotu, jakiby z przywrócenia pańszczyzny nastąpił i żaden, choćby najgłupszy, nie próbowałby tego, bo to nie leży w naszym interesie. Wtedy, kiedy u nas rząd rosyjski pańszczyznę znosił, już jej w żadnym sąsiednim kraju dawno nie było, a u nas nawet panowie we własnym interesie kasowali ją tu i owdzie, gdzie chcieli lepsze, bardziej postępowe gospodarstwo zaprowadzić. Nie było jej też już przed powstaniem ani na Kujawach nad pruską granicą, ani w Łowickiem. A już teraźniejsza gospodarka

rolna żadną miarą z pańszczyzną pogodzićby się nie mogła. To też dziś tylko moskiewscy najemnicy mogą takie bajki między ludem szerzyć, a tylko najciemniejsi chłopi w nie wierzą.

Natomiast prawdą jest, że potrzebne są ludowi dalsze reformy, które leżą tak samo i w interesie całego kraju, a jednak trudno je przeprowadzić rozumnie i skutecznie póty, póki sami niemi zarządzić nie możemy. Jakże to dawno Towarzystwo kredytowe ziemskie domaga się, żeby mu pozwolono te miliony, co się z rozparcelowanych majątków szlacheckich u niego gromadzą, umieszczać na hipotekach włościańskich, z czegoby drobny gospodarz miał tam i dogodny kredyt na podniesienie swojego gospodarstwa. Rząd na to nie pozwala, bo chce przez swój bank włościański chłopów w ręku trzymać i tym tylko pomagać, co mu się w ręce oddają, zaś na Chełmszczyźnie samym tylko prawosławnym. Obiecywał rząd chłopom różne zapomogi, to na ulepszenia gospodarskie, to na szkoły, ale — jak przyszło co do czego — wszystko obrócił na armaty i karabiny maszynowe, puścił na kraj miliony sołdatów i kozactwa, które na swój sposób gospodarstwo u nas uprawia, bo przysparza [illegible] ziemi i szarego popiołu, gdzie stały budynki, stodoły i stogi.

Po wojnie napewno nic nie da, bo sam nie będzie miał pieniędzy, Francya i Anglia nie pożyczą, gdyż i one mają duże koszta i straty, a Francya już teraz daremnie po świecie pożyczki szuka. — Z wódki, od której akcyza

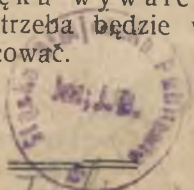
79288 I

trzecią część wydatków skarbowych pokrywała, teraz też dochodu nie będzie, na czem rząd pono tysiąc milionów rubli straci. Kto się na łaski rządu moskiewskiego ogląda, ładnie na tem wyjdzie — nie ma co mówić. Największą łaską byłoby, żeby się do nas przestał wtrącać i nam w obronie naszej przeszkadzać, ale to stać się może dopiero wtedy, gdy Polska będzie niepodległem państwem, z własnym rządem i wojskiem. Wtedy dopiero zacznie się u nas robota na dobre, bo trzeba będzie naprawiać to wszystko, co się przez sto lat popsuło i zaniedbało, doganiać te narody, które przez ten czas pracą i oświatą dorabiały się i wzmagały na siłach.

Już nam wtenczas nikt nie zabroni zakładać związków i stowarzyszeń, jakie tylko będą potrzebne, nikt nie przeszkodzi zbierać się i naradzać nad wspólnemi biedami i szukać sposobów usunięcia ich.

Ile rozumu, dobrej woli, wytężonej i wytrwałej pracy w tę robotę włożymy, tyle pomyślności, dobrobytu i sprawiedliwości znajdzie się w naszej niepodległej ojczyźnie.

Wolność dla Polski można tylk z bronią w ręku wywalczyć, jej myślny rozkwit trzeba będzie wysiłkiem dziennym wypracować.



1973/35